

Krystyna Świerczewska

Stuchałam pewnego przedwyborczego zgromadzenia.

Byli ludzie z jednej dzielnicy, dużo ludzi nawet; byli kandydaci na radnych tej dzielnicy, było dwoje kandydatów na postów. I jeden z nich trafnie rzecą określił, że względem naszym razem, w liczbie kilkudziesięciu, może setki i kilkudziesięciu — bo nikt nie liczył zgromadzonych, w strukturze spraw ludzkich.

Zdaje mi się, że zebrania przedwyborcze, to przede wszystkim

dów (tu nastepowało ich wyliczenie i od razu, a contrario, gospodarskie spojrzenie na stan rzeczy bieżący oraz przyszły). Ktoś krytycznie zatroszczył się o Rynek rzeszowski, propozując zrównanie go z ziemią; ktoś krzyknął, że piwnice zalanego woda, że powietrze zatrute zgnilizną, że ciepło winno być z kaloryferów, że do kina za daleko, że rozrywek nie ma, że dzieci niezdrowione. A same dzieci, wpłyneły w ilości 4 sztuki —

ów ton, który nie pasuje do ojczyzny właśnie w ten sposób przedwyborczych postulatów i kilkadziesiąt tysięcy ludzi. I to który z postulowaniem nie ma nie znaczy bynajmniej, że za tym uproszczeniem kryje się abnegacja spraw ogólnonarodowych, że zacierają ono te najważniejszą postawę obywatelską, tą amorem patriae nostra lex — czyli miłości ojczyzny naszym prawem, kiedy już to podwórko zamienia się w 312 tysięcy kilometrów obszaru Polski Ludowej i 33 miliony Polaków, budujących naszą rzeczywistość. Bowiem to uproszczenie — to właśnie trocka obywatelska, aby zaczynać zmiany od najbliższej leżącego

socjalizmie nie bezbłędnie musi funkcjonować suszarnia. Bo ludzie po prostu myślą socjalizm ze sprawnością techniczną i nieomylnością planowania. Taki jeden pan, o którym mówię nie wiadomo, powiedział, że „Piziaków” czyli wieżowiec z 30 cm odchyleniem od pionu kompromituje władze miejskie, nazwały go ten pan pomnikiem 25-lecia, wzniessionym przy ul. Sławkiego; na szczęście „Piziaków” się nie wali, kto wie, czy ten pan za lat parę nie pomarzy o mieszkaniu na szóstym piętrze „Piziakowa”, kiedy „Piziaków”

Zaczyna się od podwórka

stkim formowanie się tej struktury w sposób żywiołowy, po- dyktowany przez dzień bieżący, daleki wyrachowaniu i pesymizm wyrafinowanym.

Wszyscy mniej więcej rzeczą do załatwienia formułowali tak:

— Ja bym prosił, żeby administracja w reszcie wejrzała do naszego bloku...

— Ja bym prosił, żeby radny N. (pozwolił, że nie wymienić nazwiska, bo to dopiero kandydat na radnego przecie) dopilnował sprawy nie oświetlonych u- lie...

— Ja bym prosił, żeby żłobek...

— Ja bym prosił, żeby szuter i cegle upratować, co by nota bene mógł zrobić, tak na oko, jeden robotnik z łopata!

— Ja bym prosił, żeby świetlice...

— Ja — żeby suszarnię bieli- zynę, bo żona się mczy...

— Ja — żeby pieczywo...

— Zeby nowalie...

— Zeby szkołę, która się nie „udala” dokonczyć...

— Zeby ośrodek nad Wistolem nie powtarzał starych błę-

pewne siebie i zażądały, zara- zem z góry uprzejmie dziękując, światlicy w piwnicy i (w domy- śle) Niemena oraz miejsca na gitarę, płyty, zabawę...

Wszyscy, jak jeden mąż za- czynali od „Ja bym prosił”. Na-

wet i ten obywatel, który zgło- sił, że „kopią” rynny i balustrady i to kopia coraz silniej, a

najsiłniej w deszcz i pluście. Za tym śmieszny z pozoru tylko prośbami, kryła się w domyśle troska o dzieci, zapobieganie temu pierwemu wypadkowi,

który, kiedy go zaanonsują, to już tylko trzeba będzie powstać i czapki zdać...

I właśnie wtedy to śmieszne z pozoru „kopanie” rynien, balu- strad i poręczy — przestało być dla mnie śmieszne i postawiłam się na miejscu tego nieznanego mi człowieka, który holuje swoje dzieci na góre, tłumacząc im prosto, znowu pozornie prosto: nie trzymaj się poręczy, bo jak cie kopnie — to ja tak nazwę panów zarządzających poręczą, że nikt tego nie opublikuje! I zaczęłam się zastanawiać, dla-

czego oni proszą. Skąd hierze się być może wiele? I wtedy się zastanawiać, aby ten sklep mi naj- bliższy, ten teatr, te nowalie były przedniej jakości; by stanowiącą tą małe cząstkę wielkiej całości, stanowiły jednocześnie dobrą cząstkę wielkiej całości. Bo to wszystko także i ja buduję — a moje budowanie wlinno być gwarantem molch wątpliwości.

Przywykliśmy do rozstrząsa-

nia spraw ogólnospołecznych, ogólnonarodowych — a zwykle, podwórkowe nas śmieszna, nieco ostudzają swoja naivność. A przecież od podwórka zaczyna się ojczyzna.

I rysuje mi się ona co roku w innym kształcie; i dobrabyt mi roztacza tak, jaki znajduje w najbliższym sklepie, kulturę ta-

ka, jaką na co dzień proponuje mi najbliższe mnie leżący teatr, oświate taką, jakiej miałe zmie- rzyć moje madrość mego syna, nowoczesność taką — z jaką pod-

reke jem kolacie na domowej porcelanie, wygodę taką, jaką zapewnia mi lóżko, na którym śpię, dbałość o mnie taką, jaką proponuje mi się urlopowe mlej-

see na lato; nowalie do garnka na codziennej obiad.

Upraszczam? — Upraszczam. Ale za mną upraszcza sprawę

obszaru: aby ten sklep mi naj- bliższy, ten teatr, te nowalie były przedniej jakości; by stanowiącą tą małe cząstkę wielkiej całości, stanowiły jednocześnie dobrą cząstkę wielkiej całości. Bo to wszystko także i ja buduję — a moje budowanie wlinno być gwarantem molch wątpliwości.

Zebrania przedwyborcze wła- śnie z tej części budują naszą przyziemną strukturę pretensji,

przedwyborczą książkę skarg i zażaleń, często pisana przez kilka już kadencji, często na użytek tej jednej, co ma nastać, a więc świeżej — a więc tym bar- dziej do załatwienia.

Słucham kandydata na posa- na Sejm — Stanisława Wroński- skiego. Weale nie był zdziwiony strukturą przyziemnych preten-

sji, wręcz je przewidywał i ka- da z nich pojmował też jako cząstkę życia... jednego wyborcy. Kupił mnie zrozumieniem tego, któremu poręcz „kopiącej” spać nie daje, któremu mało rozryw-

ki w jego dzielnicy, któremu trudno żone drzekać, że i w

wypełni się od parteru po szczyt mieszkańców. Mam nadzieję, że ten pan, wyrażający się poorwanie i inteligentnie, ogląda od czasu do czasu wieżę w Pizie i wzdychając nad pięknem tego wybruku architektonicznych obliczeń, może zastanawiać się i nad tym, że już od czasu rene- sansu architektura miała trudnościami z podłożem i podłożem lu- biło sprawiać niespodzianki nie tylko architektowi, ale i rajcom miejskim...

Gdyby się coś zawaliło na Manhattanie — to zapewne mó- wili byśmy o nadmiarze pożądań wysokościowo - luksusowych i właściwie nie interesujących nas, w którym miejscu Man- hattanu i dzięki czymże nieudolnościami rzeczywiście stała — kiedy się zawsza w Rzeszowie, to interesuje nas najpierw „którego”, a do- piero później „co”. To też jest struktura pretensji, najczęściej nie pytająca „dlaczego”.

A mnie zawsze interesowało właśnie owo „dlaczego”.

— Dlaczego narzeka 14-latek?

(Ciąg dalszy na str. 2)





Tadeusz Dominik „Kolorowe kamienie” liquitex-plótno.

Z RZESZOWSKIEGO DOMU SZTUKI

Kolejną ekspozycję w Domu Sztuki jest indywidualny pokaz prac docenta wydziału malarstwa i grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie artysty-plastyka Tadeusza Dominika. Wystawę w obecności przybyłego na wernisaż autora otworzył zastępca kierownika Wydziału Kultury Prez. WRN Józef Kanik. Zestaw obejmuje 24 obrazy z kilkunastu lat twórczości, zrealizowane w tradycyjnej technice olejnej oraz liquitex) i jest wyborem z dużej wystawy indywidualnej autora w warszawskiej "Zachęcie" w styczniu br.

Tadeusz Dominik urodził się w 1928 roku w Szymonowie, studia artystyczne odbył w warszawskiej ASP w pracowni profesora Jana Cybisa w latach 1946–1951. Na studiach uzupełniających przebywał w Paryżu (1958–1959 rok) jako stypendysta rządu Francuskiego i w Stanach Zjednoczonych jako stypendysta Fundacji Forda (1961–1962 r.). Uprawia malarstwo sztalugowe.

*) Technika zbliżona do olejnej polegającej na malowaniu farbami akrylowymi opartym na spoiwie temperowym z dodatkiem syntetycznych żywic.

we, grafikę artystyczną i rysunek. Wystawy indywidualne eksponował w Warszawie (1957, 1958, 1960 i 1965 r.), Hanoi (1959 r.), Paryżu — Galeria Lambert w latach 1959, 1962, w Waszyngtonie (1960 r.), Nowym Jorku (1962 r.), Londynie w Galerii Grabowskiego (1963 r.), w Toruniu (1964 r.), Bydgoszczy (1965 r.), Pradze — Galerii „U Rzeźbiarskich” (1966 r.), w Gdańsku, Zielonej Górze, Krakowie i obecnie w Rzeszowie.

Wyróżnienia, nagrody i medale otrzymał na III i IV Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki w Warszawie w 1952 r., Ogólnopolskiej Wystawie Młodych Plastyków w Warszawie-Arsenale 1955 r., I i II Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki Artystycznej i Rysunku w Warszawie w 1956 roku, Wystawie Malarstwa z cyklu „Polskie dzieło plastyczne w 15-leciu PRL” w 1961, I i II Wystawie Plastyki i Sympozjum „Złotego Grona” w Zielonej Górze w 1963 r., Grand Prix na IV Festiwalu Pol-

skiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie.

Niezależnie od wystaw krajowych bierze udział w licznych wystawach sztuki polskiej w ZSRR, NRD, Indiach, Danii, Kanadzie, USA, Brazylii, Egipcie, Syrii, Włoszech, Szwajcarii, Jugosławii, Anglii, Francji, NRF, Meksyku, Kubie, Szwecji, Turcji, Australii, Argentynie, Urugwaju, Kolumbii, Norwegii, Finlandii, Monte Carlo, San Marino, Irlandii i Japonii.

Possiada prace w zbiorach Muzeów Narodowych w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, Muzeum im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Muzeum w Toruniu, Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze, Muzeum Mazurskim w Olsztynie, Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie, Muzeum Moder Art w Nowym Jorku oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą, w Anglii, Argentynie, Brazylii, Danii, Francji, Holandii, Japonii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych. am

Zaczyna się od podwórka

(Ciąg dalszy na str. 1)

— Dlaczego 40-latek jest niezadowolony?

I tu znowu Stanisław Wroński rzeczą usiłował mi wyjaśnić.

Kiedy? — Wtedy, kiedy pozytywem rzecznik nie zasadza się na tym, że coś względnie ktoś źle funkcjonuje i nie ona rządzi naszą strukturą pretensji — ale na tym, że my źle funkcjonujemy. Ze rzadko patrzymy w lustro. Ze, jeśli patrzymy — to lustro odbiąże zadowolonych z siebie, aktywnie zadowolonych — dodam — działaczy, którzy w ilości spraw zagubili ich jakość, ich ciężar obywatelski.

Albowiem rzecznik nie zasadza się na tym, że coś względnie ktoś źle funkcjonuje i nie ona rządzi naszą strukturą pretensji — ale na tym, że my źle funkcjonujemy. Ze rzadko patrzymy w lustro. Ze, jeśli patrzymy — to lustro odbiąże zadowolonych z siebie, aktywnie zadowolonych — dodam — działaczy, którzy w ilości spraw zagubili ich jakość, ich ciężar obywatelski.

My tu, na Rzeszowszczyźnie, mówimy przemysł i ... żniwa. My tu nie mówimy przed wojną kapitalizmu, który by nam żyć nie pozwolił, jednocześnie nauczył nas tej morderej dyscypliny, jaką lansują przemysły krajów kapitalistycznych. Mówimy sobie nieco odwróciły sytuację: u nas rządza dalej pogoda, zbiory, obsiewanie i chłop-robotnik — a więc najpierw chłop, szanujący także najpierw swoją sytuację zbiory, siania, osprzętu. A we świecie wojny. Nie tylko o terytoria, ale i o jakość. W tej ostatniej trzeba nam wziąć udział na nasz wła-

sny użytku; bardzo ważny użytk. Bowiem świat cały się przedstawia: na ludzką wygodę, na ludzkie codzienne akceptacje i na nowoczesność. Świat, a z światem i my, nie chce mieszkać w zagraconych pokojach Dulskich, w futrach tandemnofektownych prababek, w skorupach wymyślonych za czasów naszych ojców. Świat chce nieustannej nowoczesności. Dobry, solidnej; a jeśli niepokojącej — to tylko w kategoriach artystycznych.

• • •
„Ja bym prosił pana posła”...

To jest zdanie, które mnie sprzywodzi do napisania tego artykułu. To jest zdanie, biające swój początek nie w socjalizmie i zarazem zdanie ograniczające, za naszym przyzwoleniem, nasze współgospodarzenie krajem. Ja przecież o nic nie proszę — ja tylko prosię o swoje zadowania i protesty. A poseł, radny są po to, żeby moje propozycje i protesty ponieść na forum publicum. Jeśli one ogólnie i materii życia polskiego dotyczą, to do Sejmu, jeśli zawierają się do spraw podwórka — to do rady. Bo ja, ty, on — po to działamy, żeby to swoje działanie Polsce oznajmić; jeśli nas „kopią” poręcze i nie

Jan Grygiel

MIELECKIE

Mielec — jedyne miasto w naszym województwie, które dorobiło się w ostatnich latach trzech pięknych, monumentalnych rzeźb w plenerze. Mimo, iż początkowo mieszkańców miasta dość nieufnie przyjęli nowość, dzisiaj podnieśli chyba gwałtowny protest gdyby ktoś zechciał rzeźby usunąć. „Lot” przed bramą do WSK, „Biegaczki” przed halą sportową i „Tancerka” na skwerze przed Zakładowym Domem Kultury zakopiańskiego rzeźbiarza Henryka Burzeca przyjęły się w krajobrazie urbanistycznym Mielca i stanowią charakterystyczne elementy nowego przemysłowego osiedla.

Jest sprawą niezwykle ważną, by rzeźby zdobiące place i parki miasta, towarzyszące na co dzień mieszkańcom osiedli były w pełni funkcjonalne, nie stanowiły obcych w terenów, nie rozbijały struktury urbanistycznej Mielca, wreszcie nie stanowiły celu same dla siebie jak to było np. w Elblągu.

Wprawdzie organizatorzy i mecenasi tego wielkiego przedsięwzięcia chcą m. in. podjąć pewnego rodzaju atak na świadomość artystyczną mieszkańców Mielca, chcąc ich niejako zmusić do stałego obcowania z dziełami sztuki, ale nie jest to głównym celem pleneru. WSK w Mielcu, ten główny organizator życia w mieście leżącym w cieniu wielkiego przemysłu od dawna, już pojęła, iż nie wystarczy sprawować swojej roli tylko do podnoszenia poziomu wydajności pracy. Równie ważną sprawą jest aktywizacja potrzeb kulturalnych i artystycznych środowisk robotniczych, dostarczanie im rozrywki i pobudzanie wielostronnych zainteresowań. Tylko w pełni ukształtowany, kulturalny człowiek współczesny może świadomie i wydajnie produkować. Pojmuje to również inne duże zakłady naszego województwa — Huta Stalowa Wola, Zakłady Gumowe w Dębicy czy Krośnieńskie Huty Szkoły Świadczy o tym utrzymanie przez nie pięknych zespołów pieśni i tańca jak „Rzeszowiacy” czy „Łasowiacy”, organizowanie ogólnokrajowych imprez teatralnych, folklorystycznych, plenerów malarzy, galerii zakładowych czy aktywna działalność zakładowych domów kultury.

Ale, jak wspomniałem, nie tylko taki cel przyświecał organizatorom Ogólnopolskiego Pleneru Rzeźbiarskiego. Podjęto tu niezwykle istotny problem humanistycznego zagospodarowania przestrzennego nowych miast i osiedli przemysłowych. Chodzi o pełny rozwój człowieka pracy, nasycenie treścią humanistyczną jego miejsca pracy, osiedla w którym mieszka i terenów, w których wypoczywa, chociaż wreszcie o nowy, bardziej zindywidualizowany kształt ro-

tylnien, zgnilich piwnic i źle zaopatrzonego osiedla. Ześmy sami tym katastrofizmom zadać w stanie, żeśmy sami powołani do kontrolowania. I że sami rządzić pragniemy.

A z drugiej strony — byśmy posła nie traktowali jak skarbonkę, do której wrzucamy groszki niezadowolenia... często z samych siebie. Bo ileż to spraw w końcu mogłyby nie trafić na przedwyborcze zebranie, gdyby wraz z niezadowoleniem zrodziły bodaj cień działania naszego? Zdaje mi się, że ciążą na nas wykrywione proporcje między uprawnieniami wyborcy a jego obowiązkami. Ze o uprawnieniach wiemy sporo — o obowiązkach nie zawsze pamiętamy. A zwłaszcza o tym pierwszym, naczelnym — że miłość ojczyzny nie była mierzona czczycielskimi deklaracjami o uczuciach i troskach głosno troskliących — a cicho i wytrwale budujących hoteliki w Chicago), ale mierzyją nasze własne zaangażowanie w dobre budowanie tej części ojczyzny, która najbliższej nas leży.

Ponieważ socjalizm raz na zawsze i nieodwracalnie nazwał nas współgospodarzami kraju — więc nie uciekamy od przywileju — i nie prośmy, kiedy rzecz się nam należy. Tylko od czasu do czasu spójrzmy w zwierciadło, żeby nie żądać maksymalnej zapłaty za minimalny wysiłek.

KRYSTYNA SWIERCZEWSKA

SZANSE

botniczych dzielnic. Wiadomo bowiem, że miasta powstały wokół wielkich zakładów przemysłowych straszą monotonią architektury i geometrycznością struktury urbanistycznej. Ulica podobna do ulicy, osiedle do osiedla, jakże łatwo zabłądzić wśród standardowych bloków z identycznymi skwarkami i podwórkami. Nie ma wyraźnego centrum, nie ma dominant ani wyraźnych punktów orientacyjnych. Taki był dotąd nowy Mielec, taka Stalowa Wola, czy nowe osiedla Rzeszowa. Na standardyzację nie ma rady, zmusza nas do typowego budownictwa rachunek ekonomiczny, po prostu nie stać nas na inne rozwiązanie sprawy. Ale właśnie kompozycje przestrzenne mogą stanowić czynnik integrujący poszczególne osiedla, mogą nadawać indywidualny i niepowtarzalny charakter robotniczym osiedlom.

Jak powiedziałem wyżej Mielec chce uniknąć wszystkich błędów popełnionych dotąd w Ełblągu czy w puławskich Azotach. Dlatego organizatorzy pragną wykorzystać wszystkie dotychczasowe przemyślenia, dobrek socjologów, pedagogów i architektów, a szczególnie doświadczenia artystów uczestniczących kiedyś w próbach tego rodzaju pod patronatem Zamku i Azotów z Puław.

Aby niczego nie narzucać mieszkańców Mielca organizatorzy pleneru postanowili urządzić w lipcu br. w Mielcu wystawę projektów prac rzeźbiarskich i publiczną nad nimi dyskusję. Ich opinie będą miały wpływ na ostateczną decyzję komisji artystycznej kwalifikującej te projekty do realizacji.

W jesieni odbędzie się w Mielcu ogólnopolskie sympozjum, uogólniające dotychczasowe doświadczenia i wyniki plenerów rzeźbiarskich w ośrodkach przemysłowych. Idea batalii o nowy, humanistyczny kształt miast i osiedli robotniczych zasługuje na upowszechnienie, a upowszechniąć można jedynie po gruntownej analizie dotychczasowych eksperymentów w tej dziedzinie.

Inicjatywa mielecka zasługuje na uwagę również z innego względu — stanowić będzie praktyczny i wzorcowy przykład realizacji mecenatu wielkiego przemysłu nad sztuką wkraczącą w obręb dnia powszedniego mieszkańców socialistycznych miast. Gra toczy się o wysoka stawkę i nie wolno jej przegrać. Rzeźby w krajobrazie miejskim przez całe lata będą kształtać smak artystyczny i stosunek do sztuki ludzi pracy. To nie jest to samo co przełotna wystawa malarstwa czy grafiki w jakiejś galerii sztuki.

Mielec, dzięki inicjatywie swoich zakładów pracy, (które nawiąsem mówiąc zobowiązują się w czynie społecznym wykonać projekty rzeźbiarskie) może stać się miastem atrakcyjnym dla turystów jeśli założenia pleneru rzeźbiarskiego zostaną w pełni zrealizowane. Za ryzyko podejmowania tego rodzaju inicjatywy należy się pełne uznanie dla KP PZPR, dyrekcji, rady zakładowej i komitetu zakładowego partii mieleckiej WSK. Trzeba było dużo odwagi, by zdecydować się na tego rodzaju imprezę.



„LOT”

Fot. W. PARKOSZ

Kultura polska na świecie

OBCHODY 150-LECIA URODZIN MONIUSZKI W ZSRR

W Związku Radzieckim zorganizowano wiele imprez z okazji 150 rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki. Szczególnie uroczyste obchody to rocznicę na Białorusi, gdzie urodził się kompozytor i spędził dzieciństwo. W wielu miastach tej republiki odbywały się koncerty z okazji Festiwalu Muzyki Stanisława Moniuszki. W rodzinnej miejscowości Moniuszki — Ubielu — wzniesiono pomnik na jego cześć i odśonięto pamiątkową tablicę, a w miejscowości szkole otwarto Muzeum Moniuszkowskie.

Koncerty i wystawy poświęcone pamięci polskiego kompozytora urządzono również w Moskwie, Leningradzie, Kijowie i innych miastach ZSRR. Specjalne programy nadaly również moskiewska TV oraz radio.

ARTYKUŁ J. KOSSAKA W „SOWIETSKIEJ KULTURZE”

„Nasz nowy świat” — taki tytuł nosi artykuł doc. Jerzego Kossaka, zamieszczony na łamach „Sowietskiej Kultury”. Autor pisze w nim o osiągnięciach PRL w dziedzinie kultury.

W tym samym numerze pisma znalazły się także informacje o obchodach jubileuszu Moniuszkowskiego na Białorusi i XIV Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie.

MIESIĄC FILMU POLSKIEGO W KUBAŃSKIEJ TV

9 maja telewizja kubańska rozpoczęła „Miesiąc filmu polskiego” zainauguowany filmem dokumentalnym „Wrzesień 1939 — tak było”. Zapowiedziano projekcję 8 filmów długometrażowych m. in. „Popiół i diament”, „Matki Joanny od Aniołów” oraz „Pasażerki”.

POKAZY FILMÓW POLSKICH W SZWAJCARII

W ramach obchodów 25 rocznicy powstania PRL odbyły się w Zurychu, zorganizowane dla miejscowej Polonii, pokazy filmu „Czterej pancerni i pies” oraz kroniki filmowej „Polska dzisiejsza”. Pokazy wzbudziły duże zainteresowanie.

POWIEŚĆ E. NIIZURSKIEGO W CSRS

Powieść dla młodzieży „Niewiarygodna przygoda Marka Piegusa” Edmundego Niizurskiego wydana została w przekładzie na język czeski. W tłumaczeniu Anety Balajkovej opublikowano ją wydawnictwo Młoda Front.

KONCERTY KOMPOZYTORSKIE W. LUTOSŁAWSKIEGO W NORWEGII I HOLANDII

Witold Lutosławski dał ostatnio cykl koncertów kompozytorskich. Twórca „Gier weneckich” poprowadził koncerty, na których program złożyły się jego dzieła, w Amsterdamie i Oslo.

PRZEGLĄD DZIEŁ NORWIDA W USA

Na Uniwersytecie IOWA w USA trzech znawców literatury: Polak — Zbigniew Bieliński, Irlandczyk — Sydney B. Smith oraz Amerykanin — Bruce Carruthers opracowują wspólnie przekład szeregu dzieł Norwida na język angielski. Przewiduje się, że wybór zawierać będzie poezję, eseje, fragmenty artykułów i listy polskiego poety. Całość ukaże się w formie 200-stronicowej książki, zaopatrzonej wstępem poświęconym życiu i twórczości Norwida.

W JAPONII O POLSCE

Uczestniczka Festiwalu w Sopocie japońska piosenkarka Miki Nakajone występuje w swym kraju ze specjalnymi recitalami, składającymi się z dwóch części: w pierwszej artystka opowiada o Polsce, w drugiej — śpiewa piosenki polskie i japońskie.

Japońska firma King Record wypuściła płytę z nagraniem polskiego utworu „Jesień pan” wykonanej przez artystkę na Festiwalu w Sopocie.



Czerwiec w DKF

Program czerwca — ostatniego przed przerwą wakacyjną miesiąca działalności Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klaps” przy WDK w Rzeszowie — zainauguruje w dniu 5. VI projekcja filmu „Kobieta owad” (1963 r.), jednego z najgłośniejszych w ostatnich latach dzieł kinematografii japońskiej. Reżyser filmu — Shohei Imamura uważany jest (obok Hiroshi Teshigahary, którego „Kobieta z wydm” była wyświetlana na naszym ekranie i Susumu Hani, twórcy „Petni życia”) za najwybitniejszego reprezentanta japońskich twórców młodego pokolenia. W swym dziele przedstawia historię pewnej kobiety, typową dla tysięcy mieszkańców „dzielnicy czerwonych światów”. Erytmowi, zajmującemu w filmie poczesne miejsce, nadany został sens filozoficzny. Jednakże biologiczna koncepcja życia i losu człowieka nie przesłania szerokiej panoramy obyczajowej Japonii ostatnich pięćdziesięciu lat. Nie brak także akcentów krytyki społecznej, dzięki którym Imamura zyskał miano reżysera najbardziej uczulonego na sprawy społeczne.

Następna projekcja, to „W środku nocy” (1959 r.) — wyreżyserowana przez Delberta („Marty”, „Wieczór kawalerski”) Manne opowieść o miłości dwojga ludzi, których dzieli bariera wieku. W rolach głównych wystąpili: Kim Novak i znakomity Fredric March.

Krople duńskiego króla albo też królowej — Mocniejsze niż wino, słodsze niż karmelki I sroższe od potwary, leku i cholery... Krople duńskiego króla pijcie, kawaleri! — ta piosenka Butata Okudżawy z filmu „Zenja, Zenieczka i katiusza” (1967 r.), wesoła a jednocześnie gorzka,

znakomicie wprowadza w klimat wojennego komediadramatu. Cały ten film jest niby ballada Okudżawy o chłopcu z Arbatu, o wojnie i miłości, życiu i śmierci — pełna poezji i uśmiechu, przerwana tragicznym finale. Catoś wyreżyserował Władimir Motyl, niezapomniane zdjęcia barwne są dziełem Konstantina Ryzowa. Projekcja 12 czerwca.

Mroczna poetyka filmów Roberta („Proces Joanny d'Arc”, „Na los szczęścia, Baltazarze”) Bressona, zacięcie demaskatorskie i głębia filozoficzna dzieł stawiają go w rzędzie najznakomitszych współczesnych twórców. Jego studium psychologiczne „Mouchette” (1967 r.) to historia dojrzawania dziewczyny, która po krótkim okresie dzieciństwa staje wobec przerażającego brutalnego świata dorosłych. Kolejny film — protest Bressona przeciw okrucieństwu jest jak gdyby kontynuacją „Baltazara”: tutaj również przerażenie Mouchet te przypomina strach tropikalnego zwierzęcia, które nie może umknąć przed swoim losem i otrzymując cios za ciosem ratunek znajdzie w śmierci. Ten wstrząsający film (pula specjalna) zostanie wyświetlony 19 czerwca.

Również z puli specjalnej pochodzą kolejny na ekranie DKF film Julesa Dassina „Noc i miasto” (1950 r.), wnikiwe studium korupcji w świecie sportu. Gangsterskie metody, rządzące sportem zawodowym, zostały przedstawione bez osłonek, a analiza środowiska przeprowadzona w sposób wręcz mistrzowski. Dzieło to zamyka okres pierwszego nurtu realistycznego w Hollywood: nurtu, który charakteryzowała wrażliwość na problemy społeczne, krytyczny oraz niemal dokumentalny styl realizacji w autentycznej scenierii (np. Dassin dla podkreślenia autentyzmu powierzył rolę starego zapaśnika Zbyszka Cyganiewiczu). Projekcja 26 czerwca.

Filmowy sezon w DKF kończy — w dniu 28 czerwca — utrzymany w doskonałym tempie „kryminał” Costy Gavrasa „Przedział morderców” (1965 r.). Wydarzenia zdeterminowane są przez postacie o interesującym zarysowanym psychice, każda scena wydaje się logiczna i prawdopodobna; Dobry scenariusz, oparty na powieści Sebastiana Japrisot, został przez Gavrasa przeniesiony na ekran ze smakiem, wyczućmi ironicznych akcentów i psychologicznych nuansek. Akcja wspiera gra plejadę znakomitych aktorów z Simone Signoret, Yves Montandem, Jean-Louisem Trintignantem, Danièlelem Gelin i Francoise Arnoul.

KONKURS „Wiedzy o Sztuce”

W Domu Sztuki w Rzeszowie dokonano rozstrzygnięcia Konkursu Wiedzy o Sztuce. Konkurs był wynikiem cyklu 18 odczytów, organizowanych przez Biuro Wydziału Artystycznego w Rzeszowie dla młodzieży szkół średnich miasta Rzeszowa. Nagrody ufundowane przez Wydział Kultury WRN oraz Wydział Kultury MRN w Rzeszowie otrzymali: I nagroda — uczennica II Liceum Ogóln. Barbara MIKOŚ, II nagroda — uczennica II Lic. Ogóln. Lidia SZEDEŁKA, dwie równorzędne III nagrody otrzymali: uczennica Techn. Ekonom. CRS — Maria CZERKOWICZ oraz uczennica Technikum Elektromech. Jacek SYNOS, dwa równorzędne wyróżnienia: uczennica II Liceum Ogóln. Halina PASEK oraz uczennica Techn. Ekonom. CRS Janina CZOREK.

Zbigniew Wawszczał

ROZWAŻANIA O LUDZIACH Z OSTROWA

O tej porze, mniej więcej z po-
czątkiem czerwca, lamy gazet w
całym kraju obiega krótka notat-
ka PAP: Rolnicy z okolic Radym-
na dostarczyli na rynek pierwsze
partie wczesnych ziemniaków.
Spragnieni nowalików, bez zwłoki
biegnęli do sklepów, aby przekonać
się o prawdziwości podanej
przez dzienniki informacji...

Zupełnie przypadkowo znalaz-
łem się właśnie w tych stronach.
Przypadkowo dlatego, że na upra-
wie ziemniaków, warzyw znani
są bardzo kiepsko i ani myślę
wchodzić w kompetencję kolegów,
zajmujących się skomplikowanymi
zagadnieniami gospodarki rolnej.
Chciałem jednak przyjeździć
szybciej procesem społecznym, prze-
mianom, jakie powojenne lata
wniosły w życie jednej położo-
nych na żyjących ziemach jaros-
ławskich wsi. Gdy w liczniejszym
gronie zastanawialiśmy się, dokąd
pojadę, I sekretarz KP parti w
Jarosławiu — Stanisław Chudzik
— rzucił nazwę wsi Ostrów. Dla-
nego Ostrów? Bo jest to wieś,
która dzięki daleko posuniętej in-
tensyfikacji produkcji rolnej,
osiągnęła ogromnie dużo.

Jeżeli niektóre wsie, a jest ich
sporo, swój ogromny rozwój gos-
podarczy, rozmach budownictwa,
zawdzięczają w znacznej mierze
procesom uprzemysłowienia, do-
pływowi stałych zarobków, z fa-
bryk, biur, to właśnie Ostrów na-
leży raczej do grupy odmiennej.
Oczywiście, rozmajaloby się z
prawdą twierdzenie, że przekształ-
cenie naszego kraju z rolniczego w
przemysłowy nie wywarło swych
dobroczyńnych skutków (leż stąd
ludzi poszło w Polskę) — jednak
— wydaje się, że z uprzemyszo-
wienia kraju ostrowianie korzy-
stają w sposób raczej pośredni,
poprzez zakrojoną na szeroką ska-
ję produkcję wczesnych warzyw...

OSTROW MUROWANY, NOWOCZESNY...

Na ósmym kilometrze za Jarosławiem, po minięciu Muniny, pa-
miętnie z krwawej rozprawy sa-
nacyjnej policji z ogromną de-
monstracją strajkujących chłopów w niespokojnym roku 1937, po pa-
ru kilometrach jazdy wzdłuż rów-
nych jak stół, bieżnie zielonych o tej porze pastwisk z ogromnym, studzieniowym żurawiem pośrodku tego zielonego obszaru, co nieod-
miennie, za każdym razem, kojarzy mi się z widokiem niezmi-
ronej równiny pannońskiej, słyn-
nej węgierskiej puszy — wjeź-
dzamy pomiędzy pierwsze domy Ostrowa. Z jednej strony szosa rzeszowsko-przemyskiej czerwo-
na, piętrowa willa w otoczeniu

zarośli inny z moich rozmówców, opalony na brąz męczysta.

— Ja bym tam powiedział, że
nawet więcej — wraca się trze-
ci — myślę, że po wyzwoleniu
zbudowaliśmy 80 procent wszyst-
kich domów w Ostrowie.

Rozmawiamy przed domem 70-
letniego mieszkańca Ostrowa, Piotra Niemca. Spółiona w tym ro-
ku wiosna przysporzyła rolnikom niemało kłopotów, ludzie gorącz-
kowo odrabiają zaległości, nie czas-
to na pogwarki. Ale ktoś tam
szedł do sklepu, a wysoki, szcza-
pły Stanisław Hamula przejeżdżał
winnie wozem, zaprzężonym w
parę koni, zatrzymał się i kieruje
naszą rozmowę na lata trzydzię-
ste, kiedy to jako członek miej-
scowego koła SL brał udział wraz
z chłopami z Ostrowa i licznych
wsi jarosławskich w krwawym
starciu z policją pod Muniną.

— Wygrać panie, nie mogliśmy, bo oni na nas gwery maszynowe
a my w nich kamieniami!

Pozostali rozmówcy reprezentują
młodsze pokolenie i nie bardzo
pamiętają zdarzeń, w których
brał udział pan Piotr, próbujemy
więc wracać do spraw dzisiejszych, ale Dziadko chce jeszcze opowie-
dzić, jak to wespół z ludowcami z Ostrowa, Józefem Wilczyńskim i niezbytymi już Marcinem Kru-
pa i Józefem Czyżem, rozbili sa-
nacyjny wiec w pobliskich Łow-
cach.

— Przyjechali sanacyjny poseł, chcieli jakąś rezolucję przeciwko chłopom uchwalić. Policji do czor-
ta, co tu robi? Wyrwali my stół spod niego i jajami w posa, ca-
ły był żółty — nie bez satysfakcji relacjonuje Dziadko. Siedzieli my później za to, sześć tygodni my oberwall. Nieproste są ścieżki hi-
stori. Dziadek Niemiec, stający pod Muniną, nadstawiający karku sanacyjnej policji, zapiął się po
wyzwoleniu w sprawy PSL, za-
bardzo uwierzył w mikolajczy-
kowskie przechwałki. I popadł w
tarapaty. Ale to już przeszłość, o
której dowiedział się od moich
rozmówców. Wąsaty pan Piotr nie
chciał wracać do tamtych spraw i
rozumiał go w zupełności. Po czó
wraca do błędnych ścieżek? Chy-
ba po to, aby wyprowadzić wła-
ściwe wnioski na przyszłość, aby
uczyć się na błędach.

Dzisiejsza zaś sytuacja Ostrowa
Dziadek oceniał na miarę swoich
doświadczeń: — Byt się poprawił Chlebus jest i do chleba też...

DROGA DO DOBROBYTU...

Na gorąco próbowałyśmy prze-
siedlić drogę, jaka przeszła
Ostrów w powojennym dwudzie-
stopięcioleciu. Moi rozmówcy, których grono powiększyło się o kolejnych Władysław Maciaszek, rolnik, bibliotekarz, a przed wszystkim za-
palony działacz sportowy, nie mia-
li wątpliwości co do jednego:
przejście władzy przez lewice, przeprowadzenie zasadniczych reform społecznych, wytyczenie nowych kierunków polityki zagranicznej, wszystko to nie tylko za-
pewiło Polsce Ludowej należnej miejsce w świecie, ale stworzy-
ło przestrzeń dla intensywnego rozwoju kraju. Tej szansy Ostrów, rozbudowany w dolinie krętego Legu, nie zaprzepaścił. Jest już prawie w 80 procentach murowany... Ludzie tutejsi rzuili się przed wszystkim do budowy nowych domostw. Postąpili chyba rozsądnie, słuszniej aniżeli mieli-
by kupować aparaty telewizyjne pod słomiane strzechy. Teraz przeszły drugi etap.

— Jeden u drugiego meble oglą-
da — opowiada bibliotekarz Ma-
ciaszek — każdy chce mieć jak najładniejsze, na wysoki połysk... A w dawnych czasach na piecu

sypiali... Teraz jest para na tele-
wizory, mamy ich chyba we wsi
ze czterdziestu, o pralkach nie bę-
dą wspominać, są prawie w ka-
żym domu. Niemal każdy rolnik ma też własny siewnik, kosiarkę, kopaczkę...

Ostrońcianie rozwinięli na szero-
ką skalę — jak już wspominiałem — uprawę wczesnych ziemniaków, cebuli i innych warzyw. A po
zbiórach się poplony, dwa razy zbierają z ziemi. Uprawy te, bar-
dzo opłacalne, dostarczają rolnikom największych dochodów, ale też z drugiej strony wymagają wyjątkowo wielu zabiegów pieleg-
nacyjnych. Pracują więc ludzie tutejsi bardzo dużo, ta ich praczo-
witość stanowi podstawę osiągnię-
tych sukcesów...

— Proszę pana, ludzie tutejsi są
ogromnie pracowici — powie mi
później kierownik szkoły i zarazem sekretarz KG PZPR, noszący egzotyczne (pochodzenia niemieckiego? anglosaskiego?) nazwisko Gofryk i nie będzie w tym zad-
nej przesady.

NIE TYLKO W POJEDYNKU, WSPÓŁNYMI SIĘ...

Z rozmów z działaczami PZPR i ZSL w Ostrowie wynioskowa-
łem, że wśród mieszkańców wsi
coraz większa popularność zyskuje sobie idea wspólnego działania.
Dowiadzenia ostatnich lat wy-
kazują, że niezależnie od wysiłku każdego z gospodarzy, który jest podstawa ich dorobku, wysoka ocena zdobył sobie przede wszystkim ca-
jego gromadę. Trudno wyloży utrzymywać, że idealny sygnał bru-
ku w każdym razie jednak zrobiono niemożliwo. Na przykład w 1947 roku, przeprowadzono e-
lektryfikację. Później stanęła re-
miza strażacka. Przez wiele lat mieszkańców ubiegali się o utwo-
rzenie przystanku kolejowego. O-
strow przecina magistrala kolejowa Rzeszów — Przemyśl. Jeżdżały delegacje do Krakowa, dyrek-
cja PKP nie bardzo chciała się na to zgodzić. Ale wieś zobowiązała się, że sama przeprowadzi prace budowlane. W 1957 roku otwarto przystanek, otrzymał on nazwę Ostrowiecko, bo nazwą tutejszą Ostrów (w leżaku staro-
skim, wyspa, półwysep) w kraju niemożliwo.

— Konduktorzy, którzy znają te strony, czekają dla zartu wo-
la: Cebulowo! — śmieje się Ma-
ciaszek. Rozumiem to aluzję do warzywniczych talentów ostrowian — To ogromna wygoda, ten przystanek dawniej zielówki tutejsi była zdzierać do najbliższego stacji w Radymnie jest cztery kilometry.

Podobnie było z innymi spo-
łecznymi poczynaniami. Przez set-
ki lat ludzie tutejsi toneli w bło-
cie, ale w ostatnich latach, orak-
tykowanym w Polsce Ludowej sposobem, wspierani pomocą państwa, zabrali się do ulepszenia drogi. Przebudowano prawie 3 kilometry, w roku 1970 Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych położy na tym odcinku asfaltowy dywanik.

Jako ogromna szansa utraty-
wienia życia, zwłaszcza kobiecie wiel-
kiej, przyjęli najrozumiejsi z ostrowian fakt, nieoczekiwanej odkrycia zasobów gazu ziemnego w tych stronach. Zawiadzano we wsi społeczny komitet gazifikacji, jego członkowie mieli pokonać wiele nieoczekiwanych kłopotów, pietrzaczących się trudności. Ale wytrwałość, chłopski upór uwie-
czone zostały sukcesem: od kilku lat Ostrów korzysta już z gazu. Naprawiali się przy tym co nieniema. Sami zebrali prawie 800 tys. zł, państwo dołożyło 600 tys. i w ten sposób ludzie tutejsi przekroczyli jeszcze jeden z pro-
gów cywilizacyjnego rozwoju...

CHŁOPI Z OSTROWA W POWSTANIU 1863 r...

Kierownik Gofryk przedstawił mi kronikę szkoły. Z jej najstarszej części, spisanej na początku lat dwudziestych przez ówczesnego sekretarza gminy, Maciaszka, dowiedziałem się paru szczegółów z przeszłości wsi. Kronikarz zno-

tował, że wieś powstała prawdopodobnie już w dwunastym stuleciu, nie podając jednak żadnych źródłowych dowodów. Sadzę, że warto tu odnotować fakty świadczące o współdziałaniu mieszkańców Ostrowa z powstaniem 1863 roku. Owcześnie właściciel wsi, Adam Brodzki zaangażował się w sprawy styczniowej insurekcji. Udzierał schronienia powstańcom, przewoził swymi furmankami ochotników do granicy, bronił bron. Jeszcze ciekawsze są uwagi, z których niezdecyty wynika, że bezpośrednio lub też pośrednio w ruchu powstańczym uczestniczyli chłopi ostrowianie. Oto chłop Stefan Baka, nazywany popularnie „Lucyperem” (może dla sorytu, odwagi?) jeździł jako kurier, goniec powstańczy, docierając pod Lublin. Zamość. Także Antoni Myszka brał udział w walkach oddziałów powstańczych.

Adam Brodzki utrzymywał w swoim dworze kilku powstańców, i aby ich uchronić przed represjami ze strony władz austriackich, podawał ich za swych krewnych. Zdaniem kronikarza, patriotyczne poczynania Brodzkiego doprowadziły go w końcu do ruin.

„Sprzedano Ostrow na licytacji za długie zaciągnięte na popieranie powstania”.

Wczesnie pomyślano w Ostrowie o krzewieniu oświaty rolniczej. Już w roku 1895 powstało we wsi pierwotnie kółko rolnicze, a w roku 1903 zorganizowana została czytelnia Towarzystwa Szkoły Ludowej. Do tych niewątpliwie postępowych tradycji, nawiązuje obecnie Wiejska Biblioteka Pułczna, kie-
rowana przez znanego oam spo-
łecznika, Władysława Maciaszka. Niestety, biblioteka zajmuje cias-
nione, nieodpowiedni lokal w Domu Ludowym, w dodatku nader czę-
sto wypożyczany na zebrania wiejskie. I to jest właśnie jedna z spraw, nad których rozwiąza-
niem muszą się zędzić: miejscowościowe akty i wybora w jutrzejszych wyborach nowa Gromadzka Rada Narodowa w pobliskim Skołoszowie.

SPRAWY DO ZAŁATWIENIA

Wracam jeszcze do rozmowy na podwórzu u Dziadka Piotra Niemca.

— Program wyborczy przewiduje budowę (w czynie społecznym) nowej szkoły — mówi Stanisław Hamula, dla odróżnienia od swych imienników, nazywany Młodszym.

Na tej sprawie chcemy się
przed wszystkim skoncentrować. W dalszej kolejności musimy rozwiązać inne problemy. Oto chłopie drogi, bocznice, dojazdowe. Koniecznie trzeba by poprawić i tu też przed wszystkim musimy liczyć na własne siły, państwo nam pomoże... Trzeba przyspieszyć remont budynku po starej szkole, na co z niecierpliwością oczekuje młodzież ostrowska, nie mogąc doczekać się otwarcia klubu. A w ogóle czy na dalszą przyszłość tego rodzaju klub, ulokowany w niezbyt efektownym lokalu, potrafi właściwie spełniać swoje zadania? Czy będą do niego przychodzić ludzie, zamieszkiwający nowoczesne, wygodne domy?

Nawiązując do wzmiękowanej powyżej pomocy państwa, trzeba przypomnieć o wielomilionowych robotach przy ujazdaniu stru-

myka. Kosztem 26 min zł prowadzone są prace przy regulacji rzek Leg, kapryśnej, co roku nieomal zalewającej nizie położone grunty i wyrządzającej duże szkody. Długie jak u żyraf szyje kopalni, oglębiających dno legu, zbliżają się już do Ostrowa.

I tak, krok za krokiem, idzie Ostrow naprzód. Nie jest to po-
chód triumfalny, nie towarzyszą mu fanfary, przecież w upartym, codziennym trudzie budują mieszkańców tej jarosławskiej wsi nowe wartości, umacniając podwaliny lepszej przyszłości...

— Przed dziesięciu laty prze-
prowadzałem spis powszechny —
wspomina Stanisław Hamula —
wtedy w Ostrowie był tylko jed-
ny hydrofor, dostarczający wodę do domu. Dzisiaj jest ich około

Ale nielatwy jest ten marsz naprzód. Tym bardziej nie chce pogodzić się z utratą już uzyskanych pozycji. Ot, choćby taki punkt odbioru buraków cukrowych. — Pan sobie nie wyobraża, ile my oszczędzamy czasu, gdy oddajemy na miejscu buraki — tłumaczy Maciaszek — a tu chce nam ten punkt zabrać ze względu na kiepski dojazd. Ale to inaczej trzeba założyć. Plantatorzy chcą się opodatkować na pokrycie kosztów uporządkowania pla-
ciu i drogi dojazdowej.

CZY USŁYSZYMY O SPORTOWCACH Z OSTROWA?

Nie byłby pan Maciaszek sobą, gdyby nie przedstawił swoich sportowych kłopotów. Zapalonego pioniera kultury fizycznej na wsi, za swą długolatnią (od 1947 r.) pracę w ludowych zespołach odznaczony został medalem 100-lecia sportu polskiego. Bywał już w Ostrowie mecz piłkarskie, na które przychodziły po kilkaset osób... Ogromnie zabolą entuzja-
ste Maciaszka, gdy w niezrozumiałych dla mnie powodach, nakazem Wydziału Rejestracji PRN, zabroniono mu zagospodarowania wy-
dzielonego na ten cel gruntu.

— Bo i jak tu rozgrywać po-
ważne spotkanie — kiedy krowy, konie wchodzą pomiędzy gra-
jcych!

Uwielbiam społeczników pa-
sje i ogromnie urzędkę mianu zapala-
pana Władysławem. Na szczęście i jego kłopotom już w niedalekiej przyszłości położony zostanie kres. Decyzja Rady Powiatowej LZS, w roku 1971 wzniesiony zostanie o-
środek sportowy. Ze stanie on właśnie na bieżniach ostrowskich, a nie powiedzmy w sąsiedniej wsi, sporą w tym zasługą właśnie Władysława Maciaszka.

Bibliotekarz Maciaszek bez za-
jednienia sypie liczbami, obrazu-
jącymi kariery częścią spośród młodych. — Mamy 17 inżynierów, tyleż samo, albo i więcej nauczycieli, 3 dentystów, 20 techników-geodetów, 29 maszynistów kolejowych. Jeden z ostrowskich za-
wiedział aż nad morze i tam kieruje technikum budowy okrę-
tów przy Stoczni Gdańskiej.

W którymś momencie naszej po-
śpiesznej i trochę chaotycznej rozmowy, pada to zdanie: — no tak, dorobiliśmy się w Polsce Ludowej. Dla mnie jest ono klamra, zamkająca rozważania o ludziach z Ostrowa.

Listy DO PRZYJACIELA

Pobierają się młodzi i goli, dwudziestoletni: kupują tapczan, stołek, w przyszłości szafę, od-
dają dziecko do żłobka, idą pracować na ten tapczan, ten stołek, to dziecko i są szczęśliwi. Starzy z pobożną zgrozą prze-
powiadają kleski, czasem się odwracają od dwudziestolatów, czasem pomagają, bo żal im, że młodzi piją z wyszczerbionym kubkiem i nie mają na dywanie oraz firanki. Zwykle, albo bar-
dzo często, tak się zaczyna żyć we dwoje i nie wyliczamy starszych, że klimat domu z wyszczerbionym kubkiem zda-
ra się raz na jedno życie i że w szczerbach kryje się poezja dwudziestolatów idealów.

Przyznasz więc, że zaczyna się w dwoje zawsze ładnie! I trwa-
lidnie dopóty, dopóki nie zipli-
wieje zapach różowej godziny, dopóki nie zacznie dręczyć nie-
dospana noc, dopóki praca nie zamknie się w raz na zawsze ustalonych granicach, eliminując nadzieję na więcej, na lepiej, za-
mkającą te nadzieje do tego tylko, co jest. Wtedy dwudziestoletni po raz drugi dorosną: już nie ta dorosłość, której na imię ma-
żenstwo, ale ta, którą zwykli-
my nazywać codziennością. A

Stefan Melkowski

PODRÓŻ DO „GWOŹDZICY”

Przemy Ośrodek Rzeszowski Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy poszczęcić się może nowym osiągnięciem wydawniczym. Staraniem tego Ośrodka ukazał się drugi almanach poetycki poeta rzeszowskich pt. „Gwoźnica”. Wydawnictwo to, zawierające wiersze wszystkich poetów rzeszowskich związanych z KKMP – to znaczy wiersze ogromnej wiekowości poetów mieszkających w tym regionie – ukazało się dzięki pomocy finansowej Rady Krajowej KKMP przy ZG ZMW i Wydziale Kultury. Prezydium WRN w Rzeszowie. Wstęp napisał Zbigniew Jerzyński, a graficznie tom opracował Jerzy Sienkiewicz. Tytuł almanachu jest jednocześnie nazwa grupy literackiej, która tworzy Rzeszowski Ośrodek KKMP.

Pamiętając zatem, że „Gwoźnica” stanowi coś w rodzaju rodowego zwołania herbowego wytyczającego ambicję grupy – zatrzymyjmy do środka almanachu i przyjrzyjmy się jego zawartości.

Marian Berkowicz opowiadał sztukę pisania wierszy w takim stopniu, że umie napisać dobry wiersz na każdy temat: egzystencjalny np. „Przebudzony”, historyczny (np. „Czerwony wezel”), osobisty (np. „Spacer jesienny”). Sprawność pióra oparta o sporą kulturę literacką i łatwość pisania powoduje, że poezjowanie Berkowica jest przedsięwzięciem udanym.

Bronisław Dryja najlepszy jest wtedy, kiedy jest bliski ludowemu autentykowi, jak w wierszu pt. „Na piaskowym skrawku ziemi”. Poeta nadaje właściwy sens pojęciu amatorstwa literackiego. Pisze po prostu to co czuje, a wyraża to w sposób prosty i bezpośredni. Wielka radość z możliwością pełnego uczestniczenia przedstawicieli nowych warstw społecznych w kulturze narodowej, bardzo pięknie wyrażająca wiersz zaczynający się od słów „Przez Ciebie”.

Emil Granat jest poeta o bardzo bogatej wyobraźni, wyobrażni znakomijającej prawdziwą indywidualność. Źródła poezji Granata biągają związkami z naturą, krajobrazem, ziemią, a z drugiej strony – dzieki podejmowania odwiecznej problematyki historiozoficznej i moralnej. Stąd kontakt tej poezji z orawną tymatyką archetypiczną, co z kolei nadaje światu kreowanemu przez Granata cechy wizyjności. Rozważania nad sensem świata i życia to główny temat tej bogatej pod względem treści i stylistycznych poezji.

Jan Grygiel jest poeta o dużej kulturze literackiej. Wiersz „Powrót do Arkadii” proponuje pewną postawę wobec życia, która to postawa ma stanowić rodzącego się przeciwdziałającego szaleństwom naszego czasu: „Może być trzeba bożym głupkiem z tej gliny, z której ptak i drzewo, by płakać, śpiewać, mleczec smutnie i sny spokojne miewać”. Temat okrucieństwa współ-

pod codzienność podkładał pojęcia bądź to szaryszny życiowej, bądź walki o awans, a najadektywnej walki o pragnienie malej stabilizacji.

Bo, przetrzeb wraz ze mną tą upragnioną przez starych, uznawaną wreszcie za konieczną przez młodych – mała stabilizacja.

Drogi mój, mieszczanie na tysiąc sposobów odbywały się może, nawet i na ten jeden, najsmutniejszy, kiedy przyznać się do niego niesporo; ba, kiedy z głośnym protestem kwitują się każde napomnienie o mieszczańskich ideałach. Cóż, kiedy dobrobyt na ogół rodzi pożądania większego dobrobytu i ani człowiek się spostrzeże, kiedy zaczyna się zachwycać kanapą babki, saszetką cioci – tą kanapą i tą saszetką, które zwykły być uważane dłucho za symbole dulszczyzny...

Myszę, żeś zrozumiał już, iż daleka jestem od pomstowania na strasznych mieszkańców, to znaczy tych, którzy urodzili się, młodzy byli i dojrzałi w klimacie kultu dla pieniędza – bo takie pomstowanie to byłoby nieudolne naśladowanie Zaporoskiej, Gojawiczyńskiej, Nalikowskiej (czy to nie ciekawe, że a-

czeskiego świata i – naszego niepełnego przystosowania do jego nietużkich reguł podejmuje także ludzie „prozy poetyckie” tegoż autora zamieszczone w almanachu.

Józef Janowski daje szereg obrazków czy też – notatek poetyckich, w których jest sporo kunsztownego obrazowania. Pejzaż i przedmiot są głównymi bohaterami tych wierszy. Na tle pejzażu istnieje i poprzez przedmiot przemawia – człowiek.

Celina Karcz - Zabierowska jest autorka liryków, których „kobiecość” wynika z ostrygo zderzenia dwu sił przeciwnych – zmysłowej, cielesnej erotyki i obsesji przemiany, niszczącej siły czasu, śmierci.

Józef Kawałek przedstawił kilka utworów znamionujących dużą dojrzałość poetycką. Sa to współczesne przypowieści, bardzo ostre w swojej wymowie i precyjnie zbudowane. Gra ironii i wyrzucenia, jaką charakteryzuje stosunek „człowieka z ludu” do spraw wielkiej tradycji dorobku kultury ludzkiej znakomicie została przedstawiona w wierszu „Wieża sztuki”: „Staczałem się z wieżą skokami // do rowu wwozowni, // na pozycje obrane, // by kropię sztuki ocalić // i jedną z jej barw pod pałuchu schować.

Czesław Piotr Kondracki wykorzystał starą, dobrą tradycję poetyckiej retoryki stając w obronie zwykłych, prostych ludzkich uczuć zagrożonych przez różne siły wstrząsające współczesnym światem i zagrażające nam najprostszym i najbardziej podstawowym ludzkim dążeniom. Ta ochwała i obrona najbardziej powszechnych spraw ludzkich, to właśnie decyduje o jakości tych wierszy, które poeta orzyszał do kunsztownie skrojonym kostiumem stylistycznym.

Tadeusz Kubas konsekwentnie kontynuuje zapisywanie swej poetyckiej biografii. Poeta uważnie śledzi i ostro widzi problemy moralne, które charakteryzują nasz współczesny świat i mierzy się z nimi. „Czym jest ukryzowany na tle krematoriów” pyta w wierszu pt. „Powrót z Rzymu”. Oprócz wierszy o tematyce ogólniej, do których oprócz wymienionego – trzeba zaliczyć m.in. „Jarmarczny pochód” i „Modnego psa”, mamy tu także wiersze bardziej osobiste, karmalne – np. „Liśc” i „Białe no-

ce”. Wiesław Kulikowski to poeta zupełnie samodzielnie ukształtowany i poeta naprawdę oryginalny – stworzył własny świat mieszając rzeczywistość i marzenie, materię i fantazję: „To nie był taki zwykły stół, // Troche ze śpiewu był jasnego, // Leżała na nim stońca sól // i zieleńko się w nim drzewo” – pisze poeta w wierszu pt. „Stół zapisany biela”. Umięjętność znalezienia punktu, w którym zwiazność przecina się z niezwykłością, a powszczność z indywidualno-

ścią, świadczy o niewątpliwych osiągnięciach tego poety.

Roman Lis to znów poeta o eksplorującym wyobraźnią. Zderzenie umysłowości świata z obsesją przemiany jest tu niezwykle gwałtowne. W tym sporcie powstaje błysk prawdziwego ognia który rodzi poezję. Należy jednak poczekać na zrealizowanie tego co jest jeszcze przed wszystkim zapowiedzia.

Zbigniew Lisowski da je wiersze, które charakteryzuje trwałość sformułowań i umiejętność poetyckiego wyrażania myśli i uczuć. Znowu – być może – zapowiedź.

Zdzisław Ostrowski próbuje zamknąć swoje duchowe niepokoje w obrazy rozbudowane, wielowarstwowe i skomplikowane. Jest to tego rodzaju widzenie świata, gdzie na pierwszy plan wypadnie zostało „malarskie” elementy tak w rzeczywistości, jak i wyobraźnia.

Ludmiła Pietruszkowa jest autorką liryków bardzo subtelnego, o koronowej wresztki kompozycji. Codzienność ludzkiego trwania i obsesje przeszłości, piękno świata i smutek przemiany – oto tematy tych naprawiane pieknych, autentycznych, a przy tym bardzo prostych wierszy.

Tadeusz Piekielny przedstawił poemat pt. „Liczne szczęśliwych”, w którym próbuje podjąć problematykę człowieka zagubionego we wzburzonych falach współczesnego życia.

Zofia Stapor nasycza wszystkimi sprawy, którymi żyła jej wiersze, głęboka uczuciowość. Jest to metoda, za pomocą której poeta oswaja świat, likwiduje obcość między czującą jednostką a zimną nieprzenikliwością świata rzeczy: „Ścieżka wejścia od stóp // zatracałam kolejny // wyspane cieplym piaskiem // bawię się nitką // do klebka”.

Jan Szczęc przetwarza realne życie w baśni. Bogatym światem baśniowej rzeczywistości jego wiersz rządzi jednak surowe prawo poetyckiej ekonomii. Mamy tu znowu ludowy autentyk, ale przetworzony w interesującą poezję współczesną.

Zdzisław Teneta przedstawia garsę ładnych obrazków poetyckich. Wiersz „Na przełęczy dukielskiej” stanowi poetycki hołd złożony pamięci tych co zginęli, by inni mogli żyć.

Władysław Włoch oddaje swoje poezjowanie od wszelkich zasad języka intersubiektywnego. Jedynymi prawami dla niego są prawa wyobraźni – jego wyobraźni. Sa to wiersze, których zawartość nie poddaje się jakimukolwiek racjonalnemu przekładowi. Może to być uznane za wyjątkową poezję, albo i – nie. „Wszystko zależy od tego, czym wyobraźnia odbiorę, będzie nastrojona na podobny ton co wyobraźnia twórcy.

Andrzej Zabierowski daje dwa wiersze, w których folklor staje się ładnie wkomponowa-

nym elementem dekoracyjnym i obrazków poetyckich o wsi polskiej w barwnej i wesołej. „Odpustowa zabawa” i „Matka Boska Procesyjna”. Wiersze „Picassowska Mona Liza” i „Erotyk australijski” – sa z kolei poetyckimi obrazkami z życia tzw. cyganerki artystycznej.

Eward Zolowski to poeta w pełni ukształtowany i oryginalny którego stać na własne rozumienie i modelowanie tworzącego niezależnie od obowiązujących mód poetyckich: „Wiersz // drzewem // hryzcy // switem do ptaków rozgrzany // – wiersz musi być skiba zygzak // wielkość rak doskonały... (...) wiersz musi być ludziom bliski // wielkość też doskonały”. Umiejętność przetwarzania rzeczywistości wsi i kondycji wiejskiej głęboko z rzeczywistością naszego kraju. Swego rodzaju podsumowaniem dziesięciolecia KKMP na Rzeszowszczyźnie jest więc almanach „Gwoźnica”. Ale zawartość almanachu sumuje się także w inny sposób. Pisze Zbigniew Jerzyński we wstępie do „Gwoźnicy”: „Kto wie czym nie można nawet napomkać o szkole rzeszowskiej”. Sadze, że można, chociaż przyznać musze, że nieco inaczej widać wyznaczniki tej „szkoły” niż Jerzyński. Sadze mianowicie, że ta odmienność rzeszowskiego poezjowania wynika z związku z kulturą ludową tych ziem, z regionalną tradycją kulturalną taką bogatą i odmienną. Scisły związek z ta spuścizną, a jednocześnie jej przetwarzanie daje zastosowaniu środków poetyckich właściwych dla współczesnego etapu rozwoju poezji – to wyróżnik najlepszych osiągnięć poetyckich z „Gwoźnicy”.



Fot. M. KOPEC

nia, czyli bystrzych obserwatorów codzienności, robią się z wiekiem pospolite panieństwo i żagodni panowie, polujący na austinię, mercedesy, volkswageny? Dlaczego jedna znajoma panie głęboko schowała do szafy dyplom ekonomiczki i produkuje góralskie kapcie, twierdząc, że odkryła na własny użytek najstarszyszy modus vivendi?

Wiesz przecież, że kocham wygodę na co dzień i pewnie piątej klepki brak by mi było, gdybym jej cenić dziś jeszcze nie potrafią. Ale zrozum, że drażni mnie, kiedy z tej wygody, pomocej w życiu zaledwie, z tej cywilizacji, która procenowo rośnie na głowę jednego mieszkańca, nazywając go ekonomicznie „wzrostem stopy życiowej” – tworzy się fetysz, pomocny w budowaniu zrębowów mieszkańców starej moralności.

Dlaczego ten tysiąc złotych więcej tak oszałamia ludzi, że zapominają o swojej młodości? Dlaczego zapominając o niej – świadomie czy nie, wszak to już nie stanowi w procesie malej stabilizacji różnicy – tak szybko potrafią nastąpić tym, co kiedyś zwalczyli? Dla czego z wojujących, gołych i niezadowolonych, w tym najzdrowszym sensie niezadowole-

KRYSYNA

● KORESPONDENCJE ● POLEMICKI ● DYSKUSJE ● KORESPONDENCJE ●

Czy rzeczywiście tak a nie inaczej?

Na marginesie artykułu Jana Grygla „Widnokrąg” nr 17 z 26. IV. 1969 r. pt. „Spadkobiercy magnackiej rezydencji”.

Wszelkie czasopisma o charakterze kulturalnym m. in. społeczne, literackie, itp. społeczeństwo traktuje na ogół z zaufaniem, że zawarte w nich treści historyczne są ścisłe, nie budzą wątpliwości. Bo co innego interpretacja, ale nie o to tutaj chodzi. Nam będzie chodziło właściwie o fakty historyczne. Bowiem wiadomo, że artykuły dotyczące się z określonymi miejscowościami, z nazwiskami są wielokroć wycinane, że później postuguje się nimi w różnych okolicznościach, zwłaszcza młodzieży szkolnej. Dlatego gwaśnie fakty winny być ścisłe.

Pisze tedy J. Grygiel: „Marnie zakończyło swój żywot hrabstwo tyczyńskie”. Chodzi tedy o „hrabstwo”, które jest określonym pojęciem. W Polsce jedynie jedno latyfundium magnackie nosiło tytuł „hrabstwo” a to dobra tyczyńska w pobliżu Krakowa. Dobra tyczyńskie kiedyś stanowiły „włos”, później były „starostwem” (królewskim), a wreszcie na upartego, latyfundium: ale nigdy „hrabstwem”.

Rzeczywiście, prywatnymi właścicielami dóbr tyczyńskich byli najpierw Pileccy, ale po nich syna rodzina Kostków. Dopiero po Kostkach przeszły w ręce Branickich. Właścicielem Tyczyna nie był nigdy Ksawery Branicki (tarczanie) ale Jan Klemens, równocześnie właściciel Białegostoku.

Pisze dalej J. Grygiel, że bezpośrednio po Branickich właścicielem Tyczyna stał się ks. Janusz Radziwiłł „Czarny”. Właśnie że nie! Radziwiłł zwany „Czarnym” żył na Litwie w XVIII w., zaś Janusz Radziwiłł ożenił się z córką Ludwika Wodzickiego, prezesa banku austro-węgierskiego w Wiedniu. Jeśli kto pogrzebał państwo tyczyńskie, to właśnie J. Radziwiłł, ale stało się to dopiero w XX w. A jeśli chodzi o L. Wodzickiego, to ten po stawił gospodarczo dobra tyczyńskie bardzo wysoko, dokladając doń z wielotysięcznej miesięcznej pensji przeszeszki. Dopiero pod koniec XIX w. zbudował pałac, w którym mieści się obecnie liceum. Poprzedni właściciele mieszkali w drewnianym dworze.

Ostatnim właścicielem dóbr tyczyńskich — i faktycznym ich graczem — rzeczywiście był Witold Uznański, tylko że nie hrabia. I nawet nie polskiego ale żydowskiego pochodzenia. Przodek jego, jako że należał do żydowskiej sektę frankistów, podobnie jak wszyscy inni współwyznawcy, po przyjęciu chrztu otrzymał polskie szlachectwo, a to się stało w II połowie XVIII w.

Dalszych błędów — jakiesz licznych — prostował już nie będę.

FRANCISZEK KOTULA

Moglibym w odpowiedzi Franciszku Kotuli zacząć się użalać na złośliwość polemisty i świadomie fałszowanie sensu artykułu, by po grać biednego autora, który osmiały się posłużyć kilku dywaga-

ciami historycznymi wchodzącymi w obręb szanowanego oponenta.

Stwierdzę jednak tylko na wstępie, że docent Kotula nie zrozumiał o co chodzi w moich cyklicznych reportażach, nie zauważał lub nie chciał zauważać podtytułu obejmującego całą serię — „Sladami dawnych reportażów”. Moim zadaniem była konfrontacja relacji reporterów sprzed lat z dzisiejszym stanem rzeczy w określonej miejscowości. Z założenia tych wynika, iż w części retrospektywnej posługując się relacjami reporterów z okresu przedwojennego lub z pierwszych lat po wyzwoleniu czasem cytując, częściej relacjonując ich wywody. Nie miałem zamiaru prostować błędów czy nieścisłości popelnionych przez moich poprzedników, gdyż tego rodzaju korekty po 25 lub 30 latach nie miałyby sensu. Tak było oczywiście również w reportażu „Spadkobiercy magnackiej rezydencji”. Przewodnikiem po sprawach władz tyczyńskiej był mi Franciszek Gil, o czym lojalnie cytowali krytycy powiadomiłem. Istotnie pisalem o „hrabstwie tyczyńskim”, gdyż użył tego słownictwa Gil: „Zasada: zadnego wkładu, wszystko, co się da — wyciągnąć, staje się odstęp panująca w „hrabstwie tyczyńskim” (Franciszek Gil: „Ziemia i morze” Wyd. Lit. Kraków — 1954, str. 100).

Zarzuca mi Franciszek Kotula, iż pomieszałem kolejność władania hrabstwem tyczyńskim, przez jego panów. Ale przecież ani przez chwilę nie zamierzałem takiej kolejności ustalać, do niczego nie było mi to potrzebne. Napisałem po prostu: „Sławnie nazwiskami, właścicieli od których brzmienia szaraczkowe dostawiali zwrotu głowy. Pileccy, Ksawery Branicki (tu istotnie się pomyliłem — winno być Klemens) hetman wielki koronny, ks. Janusz Radziwiłł „Czarny”, Ludwik Wodzicki — wszyscy panowią z panów... Czy tu jest mowa o jakimkolwiek kolejności, o chronologii?... Ot, po prostu kilka nazwisk, od których mogło się zwrócić w głowie. Zarzuca mi mój adwersarz, że rzekomo napisałem jakoby bezpośrednio po Branickich właścicielem Tyczyna stał się ks. Janusz Radziwiłł „Czarny”... Konia z rzędem temu kto udowodni, że tak napisałem. Wymieniem kilka nazwisk i Radziwiłł znalazły się przypadkowo obok Branickiego. Zarzuca mi także, że to nie był książe Radziwiłł „Czarny”. Więc cytuję Franciszka Gila: „Przed pałatem ustawia się do fotografii książe Janusz Radziwiłł „Czarny” (ibidem str. 100). Zresztą muszę przyznać, że gdybym był wiedział, iż mój adwersarz tak mocno będzie broniti praw do tytułu arystokracji byłbym tej sprawie zbadał bliżej. A ponieważ nie przyszło mi to do głowy, nawet do metryk nie zglądałem, czy istotnie był Żydem czy nie. Gdybym wiedział, że p. Kotuli tak bardzo chodzi o czystość rasy polskiego ziemiaństwa...”

Co do dalszych licznych błędów, których już uprzejmie mój polemista nie prostuje — opinie pozostawiam czytelnikom.

JAN GRYGIEL

Do Redakcji „Widnokrągu” w Rzeszowie

Artykuł red. Zb. Wawrzczaka (Widnokrąg nr 21 (69) pt. „Na wieczne pamiątkę” można by uzupełnić jako legende faktami: Otóż o tym zakonnikiem, który przywrócił zdrowie cesarzowi austriackiemu, był sławny w pierwszej połowie XIX wieku lekarz O. Zacher, członek zgromadzenia zakonnego oo. jezuitów, który zrezygnował z medycyny, odbył nowicjat w Starej Wsi i przyjął święcenia kapłańskie.

On to przybywając do Starej Wsi ufundował obelisk M. B. na pagórku u wjazdu do Brzozowa, naprzeciw budującej się obecnie fabryki tkanin wzorzystych. Obelisk stanął ok. 1825, na mogile Konfederatów Barskich poległych w walce na błoniach pod Brzozowem.

JACEK JOTERSKI

Brzozów, 24 maja 1969 r.

Ks. Mroński T. J. „Cmentarz i figura między Brzozowem a Starą Wsią”, Kraków 1895 — Z. str. 161.

SZANOWNA REDAKCJO!

W artykule moim „Czarne światło Kawalca”, zamieszczonym w numerze 12 „Widnokrągu” (z 23. III br.), omówiony jest zbiór opowiadań „Czarne światło” (Lud. Spółdz. Wyd. 1965), a nie „Marsz weselny” (LSW 1966), jak mylnie podałem w kolumnie III, l. 6 i 7 od góry). Pracę tego w kolumnie VI, l. 17 i 18 od dołu winno być „wyminiecie się” zamiast „wyminięto się”.

Z wyrazami szacunku

J. B. OZOG

Kraków, 6 IV 1969 r.

REDAKCJA „WIDNOKRĘGU” W RZESZOWIE

W numerze 19 (397) „Widnokrągu” z dnia 10 maja br. na stronie 4 zostało zamieszczone zdjęcie z Krasicyna pt. „Baszta szlachecka” Fot. A. Kunysza.

Zdjęcie przedstawia „Basztę Królewską”, a autorem jest Adam Kunysz.

ANTONI KUNYSZ

PROBLEMY OCENY

W 20 numerze „Widnokrągu” ukazał się artykuł Kazimierza Oblój pt. „Praca nauczyciela i uczniów”, który, jak odniosłem wrażenie, był pewną próbą szerszego spojrzenia na niektóre zagadnienia związane z problemem oceny pracy nauczyciela i uczniów, próbą ustosunkowania się do poglądów Stanisława Bortnowskiego wyrażonych w tej sprawie w dwóch rozprawach, był wreszcie „zaproszeniem” do szerszej dyskusji. Wydaje mi się, że artykuł ten zawiera wiele racji i to racji popartych konkretnym, życiowym dowodami. W swoim wystąpieniu chcieliby rozwijać niektóre z nich lub podać je pod innym katem widzenia.

Weźmy np. problem oceny pracy nauczyciela. Słusznie Kazimierz Oblój uważa, że oceniając pracę nauczyciela, należy uwzględnić czynniki i warunki jace. A trzeba przyznać, że jest ich mnóstwo: atmosfera wychowawcza w szkole, właściwa organizacja pracy, baza materialna i lokalowa szkoły, doświadczenie nauczyciela, stosunek środowiska do szkoły, warunki materialne i mieszkaniowe nauczyciela, stosunki rodzinne, stan zdrowia, i wiele innych. Wszystkie one w jakimś stopniu, większym czy mniejszym wpływają na stan psychiki nauczyciela, na jego stopień zaangażowania, zdyscyplinowania, jednym słowem, na całoszkoły jego pracy w szkole i środowisku. Aby pozytywnie ocenić wkład pracy, wysiłek nauczyciela, należy brać te czynniki pod uwagę, a nie jest to rzecza prosta, jeżeli się nie ma rozeznania w tych sprawach, albo jeżeli ocenia się działalność szkoły na podstawie wycinkowej wizytacji i pozbieżnej, dorywczej obserwacji. Mnogość tych czynników stwarza taką sytuację, że nie zawsze efekty pracy (wyniki nauczania) są proporcjonalne do wysiłku nauczyciela i dlatego właśnie oceniając pracę nauczyciela powinno się brać również pod uwagę之外 wyników pracy, wysiłek

włożony w uzyskanie tych wyników.

Oceniając nauczyciela, należy także zdawać sobie sprawę z tego, jaką pracę oceniamy: dydaktyczną, społeczną - polityczną w środowisku, czy całość

fizyczny lub inne czynniki, przynoszące zmianę zainteresowań powodują, iż uczniowie ci, bardzo wiele się czują w roli uczniów i wola, natoben, pracować dorywczo (np. rozbudowywać wagony), niż uczeszczać do szkoły. W takich wypadkach, zazwyczaj i dom, i szkoła są bezsilne. Posunięcia administracyjne władz oświatowych też nie przynoszą pożądanych rezultatów, gdyż często nie ma prostu siły, która zmusiaby 16-latkę, wyrośniętego, nie uznającego autorytetu rodziców chłopca do noszenia zeszytów i chodzenia do szkoły.

Szkoła liczy się z tym i dlatego woli czasami „pozbyć” się takiego ucznia, dając mu świadectwo pozytywne, chociaż na niego nie zasługuje, niż narażać się na późniejsze, ewentualne kłopoty, związane ze zmuszaniem ucznia do realizacji obowiązku szkolnego.

Fakt, że szkoły podstawowe pośiadają ósmą klasę dopiero od trzech lat, że brak pełnego wyposażenia w pomoce naukowe, brak doświadczenia nauczycieli uczących w klasach ósmych też w jakimś stopniu odbija się na poziomie nauczania, a tym samym na poziomie uczniów oczekujących szkoły podstawowej. Nie jest to jednak wina nauczycieli i problem ten rozwiąże dopiero czas.

Tak więc dzisiejszej szkole nie brakuje różnorakich problemów, zwłaszcza problemów nowych, które powstają w związku z dynamiką przemian społeczno-gospodarczych właściwych współczesnym czasem.

Sądzę jednak, że problemów tych nie rozwiążemy metodą „rozprawiania się z nauczycielami”, lecz wspólnym wysiłkiem, opartym o badania naukowe, doświadczenie i rosnącą w kraju bazę ekonomiczną.

JAN SZELC
Olszanica



„Aby tydzień trwał cały rok”

Fot. M. KOPEC

Ryszard Dzieszyński

DAR DLA RADOMYSLA

Opodal Krakowa, w Przegorzałach, tuż nad szeroką wstęgą Wisły, u podnóża niewysokich wzgórków, ciągnących się tak od miasta, pokrytych bujną zieloną, ma swoją pracownię artystę-rzeźbiarz Bogusław Langman. Artysta zakupił kiedyś zabytkowy budynek z XVII wieku, przeznaczony do wyburzenia, w którym z dawien dawna mieścił się zajazd. Takie karczmy stawiano w dawnych wiekach przed murami miasta, po to, aby służyły podróżnym, którzy nie zdążyli dotrzeć przed zamknięciem miejskich bram i ściągnięciem zwodzonych mostów. Tamto miejsce miało za sobą długą tradycję. Jako parcela pod zajazd, co da się łatwo udowodnić, przyglądały się pozostającym po pierwotnym budynku kominku gotyckim z XV wieku. Langman uratował dom od zniszczenia, wyremontował go i założył tam małe muzeum. Czego tam nie ma? Stare samowary, pozytywki, oryginalne klódki ze Świętynią, ludowe rzeźby, stare witraże...

Krając pośród gipsowych odlewów rzeźb, przypatrzyłem się, jak artysta dąba coś przy jakiejś plakietce. Twarz portretowanego wydała mi się znajoma, toteż spytałem:

— „Czy to przypadkiem nie Jan Wiktor?”

Langman przytaknął i odłożył na chwilę dłoń.

— „Jana Wiktora poznalem w 1928 roku. Przyjaźnił się z moim bratem, Jerzym, historykiem sztuki. Łączyły nas wspólnie zainteresowania. Wiktor zajmował się wtedy etnografią, miał duże zbiorze sztuki ludowej, a zwłaszcza dużo obrazów malowanych na szkle. Zaczął mnie zapraszać do siebie, do pracowni. Byłem wtedy studentem Akademii Sztuk Pięknych i imponowała mi znajomość ze sławnym już wówczas pisarzem. Szybko znaleźliśmy swój wspólny język, łączyły nas bowiem zainteresowania twórcze. Odwiedziłem go potem w Szczawnicy, gdy pojedzie na inwentaryzację zabytków do Frydmana. Zaproponowałem mu wówczas, aby napisał artykuł o niszczeniu zabytków i dostarczył mu nieco materiału. Wiktor przyjął moja propozycję z entuzjazmem, albowiem tak samo, jak ja, nie mógł bezczynnie patrzyć na akty vandalizmu i bezmyślności. Dyskutowaliśmy wtedy długo na temat piękna przyrody i krajobrazu, na co Wiktor również był niezmiernie uzuleniony. Pamiętam taką scenę, kiedy pisarz stał po kolana w Dunajcu i łowił ryby. Wyciągnął nawet pstrąga, lecz potrzymał go chwilę w ręku, po czym trzepoczącą się rybę wrzucił z powrotem do rzeki. Na mój zdziwiony wzrok, odpalił:

— „Co tam, nie będę robić krzywdy temu „janusikowi” wód!”

Kiedy zachwycałem się pięknem pienińskich gór, przyznał

mi rację i przez chwilę mówił sam na ten temat z wielkim uniesieniem, ponieważ sam był miłośnikiem tego regionu. Ale zaraz potem dodał:

— „Wie pan, im bardziej podoba mi się tutaj, tym częściej myślę o moich rodzinnych stronach...”

Spotykałem się z Wiktorzem również w czasie okupacji. Nikt z nas nie miał wtedy lekkiego życia, obaj ukrywaliśmy się przed prześladowaniami okupanta. Mimo to, pisarz nieraz śpieszył mi z pomocą. Nie szczędził rad, pomagał w nawiązywaniu pozytywnych dla mnie kontaktów, dzięki którym mogłem przetrwać wojnę.

Po wojnie nadal utrzymywaliśmy z nim znajomość. Spotykaliśmy się często, chodziliśmy wspólnie do kawiarni, dyskutowaliśmy o sztuce. Bywał też u mnie w pracowni, gdzie zrobiłem właśnie tę plakietkę.

Nieraz wypytywałem go w czasie tych spotkań o rodzinne strony. Byłem przedtem przekonany, że pochodzi z Pienin i dopiero tamta rozmowa w 1930 roku wzbudziła we mnie pewne wątpliwości. Nie śmialem go jednak wtedy o to pytać. Teraz jednak, po tylu latach zającości, odważyłem się i widziałem, że to pytanie sprawiło mu widoczną przyjemność.

— „Szczawnicy zawdzięczam powrót do zdrowia, ale Radomysłowi i szemrzać z wodom Sanu — swoje najpiękniejsze młode lata. Tam godzinami wylegiwałem się na piaskach. Marzyłem wówczas, że będę lekarzem, że będę leczył ludzi, pomagał bliżnim ulżyć w cierpieniu. To postanowienie podtrzymywało mnie na duchu, w ciężkich chwilach w dębickim gimnazjum, a potem na stancji we Lwowie, którą dzieliłem wspólnie z pewnym rzeźbiarzem, również pochodzązym z Radomysła. Niestety, los chciał inaczej. Zamiast leczyć innych, sam poszedłem do szpitala... Tak skończyły się moje sny o służbie Eskulapa. Potem wyjechałem do Szwajcarii. Po powrocie do Radomysła, patrząc na zbiedzone, i jakby zastraszane twarze miejscowych ludzi, myślałem jak tu wyrać się z tego miasta. Pociągało mnie wtedy życie szumne i kolorowe. Jakie wówczas myśleć! Przeżyłem potem tyle lat poza rodzinnym miastem, zwiedzałem obce kraje, poznalem wielu ludzi, zdobyłem sławę pisarską, a jednak teraz, patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, dochodzę do wniosku, że w Radomyslu jest najpiękniej i że mieszkają tam najsympatyczniejsi ludzie na świecie. Żałuję tylko, że gdy już nie będzie mnie wśród żywych, w rodzinnym mieście nic po mnie nie pozostało, nawet pamięć...”

— „Co tam, nie będę robić krzywdy temu „janusikowi” wód!”

Kiedy zachwycałem się pięknem pienińskich gór, przyznał

razem o polskim ruchu oporu, wywiadzie radzieckim. Treśćią są przygotowania Niemców do zniszczenia zabytków Krakowa oraz działalność radzieckiego wywiadu, który do tego nie dopuścił.

Melchior Wańkowicz: W PEŁKU AMERYKI. Iskry, s. 420, cena zł 40. Trzecia część cyklu „W śladach Kolumba”. Pierwsze tomu nosiły tytuły „Atlantyk — Pacyfik”, „Królik i oceanie”.

„Pepek Ameryki” to oczywiście centrum Stanów Zjednoczonych, leżące w stanie Kansas, uwiezione obeliskiem. Obserwacje z podróży przez środkowe stany USA.

Bronisław Maszlanka: DRUGA WOJNA SWIATOWA. Fakty, mity, legendy. MON, s. 640, cena zł 42.

Są to krytyczne recenzje-polemiki dotyczące pamiątek wybitnych mężów stanu oraz wysokiego szczebla dowódców obu walczących stron. A wiec chodzi tu np. o Churchilla, de Gaulle'a, Montgomego, Guderiana, Doenitza i innych. Ciekawe.

Henryk Worcell: ZAKŁĘTE REWRY. Wyd. Literackie, Wyd. II, s. 472, cena zł 25.

Olaw Duun: BRACIA Z OLSOJĄ. Wyd. Bielicka, Wyd. Poznańska, s. 184, cena zł 14.

W „Serii Dziel Pisarzy Skandynaw-

Akurat gdy plakietka była gotowa, dostałem zaproszenie do Rzymu. Pojechałem tam wykonywać rzeźby na zamówienie instytucji społecznych i osób prywatnych. Włosi dziwili się i mówili: „Rzadko się zdarza, żeby rzeźbiarz z innego kraju przyjeżdżał do nas rzeźbić. Przeważnie, inne kraje zapraszają naszych rzeźbiarzy, aby wykonywali pomniki...”. Ale ja miałem szczęśliwą rękę i dużo zamówień, tak że w czasie dwuletniego pobytu w Wielkim Mieście dorobiłem się własnego atelier. Wykując w nim marmurowy kominek z dwiema kolumnami z twarzami Świątowida. Zacząłem też prace nad serią „poloniców”. Złościło mnie zawsze, gdy widziałem tabliczki z nazwą Via Mickiewicza czy Via Sienkiewicza. Cóż z tego, że wisiół napis, kiedy nikt nawet nie rzucił na niego okiem? A przed popiersiem, czy wizerunkiem zawsze turysta przystanie. Dlatego też przygotowałem do wmurowania popiersia tych dwóch sławnych Polaków, które stały w Villa Borghese.

W Rzymie dowiedziałem się o śmierci Jana Wiktora. Postanowiłem wtedy ufundować mu tablicę pamiątkową. Miałem placówkę głowy Wiktora. W tej chwili odlew jest już w brązie. Pozostaje tylko kwestia wybrania odpowiedniego kamienia na tablicę, ułożenia stosownego napisu i znalezienia miejsca do wmurowania.

Rozmawiałem na ten temat z mgr Stanisławem Czerpakiem, dyrektorem Muzeum Historycznego m. Krakowa. Jest on nieomal krajanem Wiktora, urodził się bowiem również nad Sanem, w pobliskich Witkowicach, jako syn gospodarza na 3 hektarach niezbyt urodzajnego gruntu. W 1946 r. wywędrował on z rodzinnych stron, pracując początkowo jako robotnik, a potem kończąc studia historyczne. Przed objęciem swego stanowiska w Muzeum Historycznym kierował Referatem Historii Partii przy KW PZPR w Krakowie. Jako dyrektor Muzeum walnie przyczynił się do rozwoju placówki, otwierając szereg nowych oddziałów. Dyrektor Czerpak pozostał wszakże nieodrodnym synem swej ziemi. Nadal interesuje się jej rozwodem i przeszłością, jest autorem publikacji o Republice Tarnobrzeskiej, o której tyle słyszał w dzieciństwie. Znał zresztą ks. Okonia, którego podziwiał jako błogosławionego mówcę.

Otoż dyr. Czerpak zaproponował, aby tablica ku czci Jana Wiktora została wmurowana w Radomysle. Miasteczko to ma przecież pierwszeństwo, jako miejsce urodzin pisarza.

Bogusław Langman pragnie ofiarować tablicę Radomyslowi zupełnie bezinteresownie, w czynie społecznym. Chciałby przysłużyć się miastu swego przyjaciela, który za życia oddał mu niejednokrotnie przystępę. Pragnie również przysłużyć się Rzeszowszczyźnie, ziemi rodzinnej żony. Sądzę, że władze regionu powinny rozważyć jego propozycję.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Udany debiut przemyskiego akordeonisty

Z udziałem najlepszych muzyków ze Związku Radzieckiego, Bułgarii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Francji i Jugosławii odbył się ostatnio w Klingenthal, w NRD, doroczny Międzynarodowy Konkurs Akordeonowy.

Wśród doborowej stawki akordeonistów znalazły się m. in. uczeń Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Przemyślu — Czesław Kotowski — wychowanek Krzysztofa Micanowskiego.

Zagraniczny debiut utalentowanego akordeonisty z Przemyśla uznać należy za udany; Czesław Kotowski zdołał się bowiem zakwalifikować do finału konkursu, zajmując w nim ostatecznie VIII miejsce. Przemyski muzyk otrzymał medal i dyplom honorowy.

Należy podkreślić, że bezkonkurencyjni okazali się na konkursie w Klingenthal akordeoniści z ZSRR; radzieckim wirtuozom akordeonu jury przyznało pierwsze trzy czołowe miejsca.

(mn)

Będziemy głosować pierwszy raz



Książka poświęcona kobietom świata — różnych ras i narodowości. Zawiera teksty wybrane z powieści i opowiadań plór autorów polskich i obcych.

Nowości „Książki i Wiedzy”

II PLENUM KC PZPR. 3–4 kwietnia 1969 r. Podstawowe materiały, s. 143, cena zł 5.

Karol Marks, Fryderyk Engels: MANIFEST KOMUNISTYCZNY. Wyd. 25, s. 134, cena zł 5.

Włodzimierz Wesołowski: KLASA ROBOTNICZA I PRZEobrażenia STRUKTURY SPOŁECZNEJ W PRL. s. 54, cena zł 3.

Nowości Wydawnictwa „Iskry”

Jerzy J. Wiatr: PRAWA ROZWOJU SPOŁECZNEGO, s. 107, cena zł 4. Wszechnica Społeczno-Polityczna ZMS.

Jerzy Pietrucha: PIERWSZA PRAWA CA. Problemy zatrudnienia młodzieży, s. 231, cena zł 12.

Kartki dla Ewy

ZMORA

Czasem wieczorem przychodzi ta paskuda. Cichutko ślała na poduszkę. Wtedy zaciiska się powieki, głęboko oddycha i zasnąć nie można ani rusz, choć wcześniej człowiek na nos padał ze zmęczenia.

Wszystkie zegary w domu i okolicy okrutnie głośno tykają. Płyną minuty, dzwonią godziny. Do północy da się wytrzymać, szansę na biegły sen jeszcze nie uciekły. Potem jest już znacznie gorzej. Ni stąd nikt zawsze przychodzi do głowy ponure myśli. To, co w ciągu dnia było bzdura, w nocy urasta do rangi problemu. Mucha zmienia się w stonia. Stoi depcze po sercu, żołądku, nogi mu się ześlizguje, trafia w korzonki nerwowe, obolały dysk i staw prągów ramienia.

Nocą wszystko straszliwie boli. Ciało i dusza. Tapczan wypchan spiczastą szlafraję jest wewnętrzem pleca, pudlem na gnaty inkruстowanym pluskiewkami. Można też mieć wrażenie, że zamiast w łóżku leżymy na schodach. Tu gnielec i tam gniecicie, a skoro gnielec spać nie można. Trzeźwimy prześcieradło, ugniatamy poduszkę, zmieniamy pozycję. Leżymy patrząc w najczarniejszy punkt pokoju. A tam dzieją się rzeczy niesamowite. Pełkany kredens chwieje się na nogach, pobrękują cepelowskie filiżanki, schodzi z obrazu pradziadek w sukmanie... Ani chybli, omamyl! Lepiej zamknąć oczy, kolidr naślagnąć na głowę, przyciąć się jak mysz.

Jeden, dwa, trzy... trzytyśiące czterzysta trzydziestu... Po latach spacerują barany kudlate i beczaste, skubią trawę. Inwentaryzujemy stado, zapędzamy do zagrody. Idzie juhas, chłopak jak malowanie i śpiewa:

"Kielisek, bracisek
Gorzatecka siostra"

Skąd tu juhas? Niestety, to sasiad z drugiej bramy. Uchyla się nieboże i właśnie wraca do domu. Takiemu dobrze, zwali się jak kłoda i mary go dreczyć nie beda. Nam nawet chemiczne zasyipacie nie pomagają. Głowa po nich ciężka, chodzimy jak struci. Tydzień minął i zdrzemnął się nie można.

Chroniąca bezsenność jest udziałem nieszczęsników z trwale uszkodzonym mózgiem lub systemem nerwowym. Takich przypadków medycyna zna niewiele. Dolegliwości wszystkich innych to zaburzenia okresowe, spowodowane zmęczeniem głównie psychicznym. W czasie urlopu miną bez śladu, na razie jednak dreczymy sami siebie dzieląc każdy włos na czworo. Zamiast dumać trzeba się czymś zająć, bo jak we wszystkim tak i tu najgorętsza jest bezczynność.

O spacerze gimnastyczce kapieli ograniczeniu papierów i kawy wszyscy doskonale wiedzą, ale nikt do tych trad się nie stosuje. Moje są zupełnie inne i przez wielu nocnych marków dobrze wypróbowane.

Oszukujemy sami siebie, że dziś nie kładziemy się spać. Inni — proszę bardzo — my nie! W imbryczku czeka świeżo parzona, aromatyczna herbata, można połć się do woli. Trzeba pocerować dziecinne rajtki, wyprasować sukienkę, odwrócić zaległą korespondencję, poczytać, nudną, jak flaki z olejem książkę, na której nigdy nie ma czasu w ciągu dnia. Można upiec kruchy placek i uczyć się bulgarskich słów. A nuż się przydadzą. Wreszcie po myśleć: jaka piekna jest noc, szkoda czasu na spanie.

Dzisiaj jedyna okazja, by słuchać śpiewu budzących się ptaków.

A propos ptaków: Na wczasach w Kolobrzegu mieszkałam z kobietą, której nic się nie podobało. Wszystko krytykowała, a najchętniej w nocy. Pewnego ranka wyskoczywszy w koszuli na balkon krzyknęła na całą promenadę. „Świergola te płaszcza i świergola, a ja spać nie mogę. Cholerna administracja”.

Tak to bezsenność i brak pogody ducha chodzą w parze. Ponuracy i gledziarze zawsze coś sobie wymyślą, każda noc jest czarna. Nam te godziny nie straszne! Jutro śpiemy jak susy!

BEGA

Więcej serdeczna. Ideologiczna więź między postępowymi pisarzami a robotnikami istniała prawda — odkąd w układach społecznych pojawiło się określenie „środowisko robotnicze, klasa robotnicza”. Postępowi pisarze byli nosicielami idei wolnościowych i rewolucyjnych, byli społecznikami i propagatorami myśli wielkich reformatorów. Czynili to jako świadomy rewolucjonisi — ale nie zawsze — niektóre więź z robotnikami była dla prawidłowego pisarza czymś spontanicznym, lub czymś co w oczywisty sposób wynikało z zrozumienia humanistycznej funkcji literatury.

Nasze średnie i starsze pokolenie pamięta jeszcze czasy, kiedy słowo literackie zaangażowane w problemie walki i interesów robotniczych było tępione, a jednak mimo wszystkich trudności i konfliktów, przedstawiano się przez barlery cenzury politycznej i docierało do adresata, spełniało swoje mobilizatorskie zadanie.

Ale nie o przeszłość chciałbym tu mówić, lecz o dniu dzisiejszym, o tej wieży, jaką tacy dzisiaj robotnika i pisarza. I właśnie u nas, właśnie w tym kraju, gdzie trzydzieści lat temu książka była rarytasem, dość drogim, niezbyt dostępnym dla robotnika. A dzisiaj — dzisiaj leży przed mną seria nowych,



EUGENIA BILAR
— kierownicza szkoły podstawowej we Wrzawach
pow. Tarnobrzeg.
Rys. J. SIENKIEWICZ

ANECDOTY

RABAT

Clemenceau w podeszły wieku wybrał się na targ i kupił nieco jarzyn, dla żartu targując się o ceny.

— Ta marchew jest stanowczo za droga — powiedział do jednej z przekupek, żądającej za pęczek 60 franków — nie dam więcej, niż 50!

Przekupka spojrzała uważnie na niego i rzekła:

— Dobrze staruszku, ale tylko dlatego, że jest pan podobny do naszego Clemenceau...

RÓŻNICA

Aleksander Wielki wymał kiedyś pewnemu piratowi jego rzenistość. Ten odpark z uśmiechem:

— Jestem korsarem, bo mam tylko jeden okręt. Gdy-

bym miał całą flotę, byłbym zdobywcą!

KOMPLEMENT

T. Edison znany był z tego, że nie potrafił rozmawiać z kobietami. Będąc raz na przyjęciu u sławnej pieśniarki Adeline Patti „kropnął” jej taki komplement:

— Ach, jakie pani ma małe, piękne oczy!

Ktoś wziął wtedy uczonego na stronę i szepnął:

— Kobiecte nigdy się nie mówi, że ma małe oczy. Jak się chce powiedzieć komplement, trzeba mówić: „Jakie pani ma wielkie oczy”. Edison wróciwszy do śpiewaczki, powiedział:

— Proszę wybaczyć moją uwagę o pani oczach. Pani ma wszystko wielkie: oczy, usta, ręce, nogi...

KALMAN SEGAL

Pisarz w środowisku robotniczym

plekanych książek, tanich, w masowych edycjach, po sto i sto czterdziest tysięcy nakładu.

Robotnicy stali się masowym odbiorcą naszej literatury. Widelismy to podczas kiermaszy książek w całym kraju.

Robotnik i pisarz stali się dobrymi znajomymi i przyjaciółmi na co dzień. Rokrocznie w całej Polsce, odbywały się tysiące spotkań pisarzy ze środowiskiem robotniczym. Jedni drudzy wzbogacają wzajemnie swoją wiedzę o sobie, konfrontują wyobraźnię z rzeczywistością.

Znajęta w ciągu ostatnich 25 lat hermetyczność tych środowisk — w latach międzywojennych dość charakterystyczna dla takich pisarzy, którzy nie angażowali się w zagadnienia społeczne. Ale ci wszyscy, którzy stali wtedy na uboczu, odchodzą powoli czy przedże w

zapomnienie. Bo to co pozostało trwało z twórczością literacką tamtych lat, to właśnie powieść społeczna, mówiąca o tych, których było wśród nas najwięcej i którzy byli najbardziej przez ówczesny ustroj pokrzywdzeni — a więc o robotnikach. Ze wspomnieniami takimi takich nazwisk, jak Zermowski, tworzący korzeniami swej twórczości jeszcze w okresie przed pierwszą wojną światową, Broniewski, Stande, Wandurski, Jasieński, Krahelska, Gojawiczyńska, Wasilewska, Kaden-Bandrowski, Kruczkowski, Brzoza, Kurek, cała grupa „Przedmieście” i inni.

Mówilem na wstępie o tym, że wlezy iaczę dzisiaj te dwa twórcze środowiska — robotnicze i pisarskie — są wielobarwne. Istotna okoliczność jest fakt, że wielu współczesnych prozaików i poetów wywodzi

się z robotniczego domu. To wpływa na wszystko — na światopogląd, na znajomość życia, na tematykę twórczości.

Tematyka... Środowisko robotnicze, jego problemy, jego trudności i osiągnięcia, jego dożenia i marzenia — coraz częściej, coraz szerzej wchodzą na karty powieści. Bo też są to problemy ważne, może najważniejsze w życiu narodu i epoki.

Robotnicy — tak jak i reszta każyły czyniącą się — poszukują w książce siebie. Potwierdzenie swego spojrzenia na świat, słusność tego spojrzenia, lub polemiki z własnym światopoglądem, dyskusji na temat naszej przeszłości i dyskusji na temat naszego dnia dzisiejszego. Te postulaty można często usłyszeć na spotkaniach pisarzy z załogami fabryk, czw. w rozmowach indywidualnych.

Nie mogę pominąć jeszcze jednej uwagi, na marginesie tych spotkań i rozmów. Te rozmowy, te dyskusje w pierwszych latach po wojnie na ogół jeszcze nieśmiały i niepewne, jeszcze stanowiące wzajemną próbę poznania się — z roku na rok stawały się głębsze, ważniejsze, wskazujące coraz większe zainteresowanie, coraz większa znajomość problemów.

Pisarz i środowisko robotnicze — nie ich nie dzieli, lecz łączy ich — wszystko.

ZDARZENIA TYGODNIA

KRONIKA DNI OŚWIĘTY, KSIĄZKI I PRASY

Podobnie jak w latach ubiegłych na zakończenie tej dorocznej akcji mającej w miarze możliwości odnotowujemy ważniejsze formy zbliżenia do społeczeństwa. Książki, twórców oraz nawilżania bliższych kontaktów działy kulturę z tą odbiorcami.

Uroczystości inauguracji „Dni” odbyły się przeważnie w dniach 3 i 4 maja. Z tej okazji organizowano wiele okolicznościowych imprez tak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placówkach kulturalno-kształcących, jak również dla poszczególnych grup i pionów. Samie „Dni” przebiegały pod znakiem tradycyjnych spotkań autorskich, organizowanych przez wszystkich, którzy zorganizowano wiele imprez okolicznościowych, jak w poszczególnych placów